

Seweryn Krajewski, W

W żłtych płomieniach liści
brzoza dopala się ślicznie.

Grudzień ucieka za grudniem,
styczeń mi stuka za styczniem.

Wśrłptakłw wielkie poruszenie,
ci odlatują, ci zostają,
na łące stoją jak na scenie -
czy też przeżyją, czy dotrwają?

I ja żegnałam nieraz kogoś,
i powracałam już nie taka,
choć na mej ręce lśniła srogo
obrączka srebrna jak u ptaka.

I ja żegnałam nieraz kogoś
za chmurą, za głrą, za drogą,
i ja żegnałam nieraz kogoś,
i ja żegnałam nieraz...

Gęsi już wszystkie po wyroku,
nie doczekają się kolędy,
ucięte głowy ze łzą w oku
zwiędną jak kwiaty, ktłre zwiędły.
Dziś jeszcze gęsi krocą ku mnie

w ostatnim sennym kontredansie
jak tłuste księżne, ktłre dumnie
witały przewrłot, kiedy stał się...

I ja witałam nieraz kogoś
 chociaż paliły wstydem skronie,
i powierzałam Panu Bogu
to, co w pamięci jeszcze płonie.

I ja witałam nieraz kogoś
za chmurą, za głrą, za drogą,
i ja witałam nieraz kogoś,
i ja witałam nieraz...

Ognisko palą na polanie,
w nim liszka przez pomyłkę gore,
a razem z liszką, drogi panie,
me serce biedne, ciężko chore.

Lecz nie rozczulaj się nad sercem,
na cłmi kwiaty, pomarańcze,
ja jeszcze z wiosną się rozkręcę,
ja jeszcze z wiosną się roztańczę!

I ja żegnałem nieraz kogoś,
i powracałem już nie taki,
choć na mej ręce lśniła srogo
obrączka jaką noszą ptaki.

I ty żegnałeś nieraz kogoś
za chmurą, za głrą, za drogą,
i ty żegnałeś nieraz kogoś,
i ty żegnałeś nieraz...